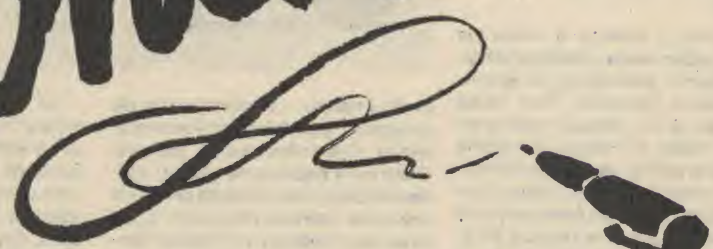


Kontrakt.



Napisał: Krzysztof Kochański

Ilustrował: Julian Bohdanowicz

Do gabinetu Sekretarza Generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych wszedł goniec.

– On już jest. Czekaj – powiedział i zbladł. Jego wargi nerwowo drżały.

– Po pierwsze nie on, tylko pan Eunabliak – sprostował Sekretarz – a po drugie, nie rozumiem dlaczego tak się boisz? Przecież to zwykły kupiec.

Z tego „po drugie” prawdziwa była tylko informacja, że goniec się boi, gdyż:

– Sekretarz doskonale rozumiał dlaczego jego współpracownik się boi, ponieważ:

– pan Eunabliak wcale nie był zwykłym kupcem.

Ale w tej sytuacji nieważne były takie słowne drobiazgi. Sekretarz Generalny sam nie czuł się zbyt pewnie i to zdanie, w pewnym sensie, dodało mu otuchy. Pozwoliło mu uzmysłwić sobie, że skoro reprezentuje tu całą ludzkość, to bez względu na przebieg wydarzeń musi pokonać własną słabość i zachować się godnie.

Sekretarz gestem ręki odprawił gońca i po chwili również opuścił swój gabinet. Skierował się do sali konferencyjnej. Gdy wszedł do środka, początkowo nie

zauważył nikogo, dopiero drobny szelst w kącie sali ujawnił siedzącą w fotelu postać. Sala konferencyjna była duża, ale zgodnie z wcześniejszą umową rozmowa miała odbyć się w cztery oczy (w przenośni, gdyż ile w istocie oczu posiada pan Eunabliak – tego nikt nie wiedział).

Eunabliak wyglądał jak zdrowy i wysportowany mężczyzna po czterdziestce. Określenie „wyglądał” jest tu bardzo precyzyjne, ponieważ jego rzeczywista postać pozostawała zagadką, bo trudno wyobrazić sobie jak wygląda przybysz z innego systemu gwiazdowego. Sekretarz potrafił docenić ten gest, pozwalający oszczędzić mu widoku jakiegoś odrażającego monstrum i wyciągnął rękę na przywitanie. Wymienili kurtuazyjny uścisk dłoni i rozpoczęła się rozmowa.

– Musicie się wynieść z tej planety – kupiec Eunabliak zaczął ostro i zdecydowanie. – Wszyscy ludzie muszą ją opuścić.

– To niemożliwe – odrzekł Sekretarz. Nie ma pan prawa żądać tego od nas...

– Właśnie o to chodzi, że mam takie prawo – Eunabliak otworzył teczkę i wyjął kartkę papieru. – Oto przełożony na wasz język odpis dokumentu stwier-



dzającego, że Ziemia jest moją prywatną własnością. Kupiłem ją osiemset siedemdziesiąt tysięcy lat temu od niejakiego Pernamblika, hazardzisty, który wpadł w długi po uszy i potrzebna mu była gotówka.

Sekretarz Generalny ONZ nawet nie spojrzął na wydobyty odpis aktu własności.

– Znam ten papierek – powiedział – ale nie mogę go honorować. Ten Pernamblik nie był ziemianinem.

– Jak miał nim być, skoro wtedy jeszcze właściwie nie było ludzi?

– Właśnie o to mi chodzi. Ziemi nie sprzedał panu żaden mieszkaniec, tak więc umowa jest nieważna. Przepraszam, ale wygląda na to, na nabrano pana...

Eunabliak milczał. Zastanawiał się.

– Nie ma pan racji, panie Sekretarzu – powiedział w końcu – Pernamblik przez pewien czas przebywał na Ziemi, to pewne, i miał pełne prawo nią dysponować. Przecież sprzedając swój ogródek, nie pyta pan dżdżownicy o zdanie?

– Ale gdybym kupił od kogoś taki ogródek, a potem okazałoby się, że dżdżownice stały się istotami rozumnymi i cywilizowanymi, to przestałbym go uprawiać.

– Tak pan mówi, bo nie wie pan ile kosztuje taka planeta. Ja mam swoje plany i ludzi w nich nie uwzględniłem. Musicie opuścić Ziemię, w przeciwnym razie uzyskam nakaz eksmisji i wyrzuci się Was siłą.

Te słowa spowodowały, że Sekretarz Generalny stracił nawet pozorną pewność siebie. Wyjął paczkę papierosów i odruchowo poczęstował swego rozmówcę. Pan Eunabliak wziął papierosa i włożył go pomiędzy wargi. Zadziwiająca była jego znajomość ziemskich obyczajów. Zapalili. Kupiec kaszlnął.

– Palę po raz pierwszy w życiu – wyjaśnił.

– Proszę zrozumieć – powiedział Sekretarz. – Nawet gdybym zgodził się

z pana rozumowaniem, to i tak nie mamy gdzie się wynieść. Nasza cywilizacja nie stoi jeszcze na tak wysokim stopniu rozwoju, żeby...

– Macie bazy na Księżycu i Marsie!

– No tak, ale aby je przystosować do przyjęcia całej ludzkości potrzeba czasu.

– Mogę Wam dać... trzy tysiące lat. Mnie się tak bardzo nie spieszy. Prawdopodobnie będę żył jeszcze jakieś półtora miliona waszych ziemskich lat.

Sekretarz Generalny zamyślił się. Trzy tysiące lat... Problem oddalał się o trzydzieści wieków, oznaczało to spokój dla wielu pokoleń, ale przecież w końcu przyjdzie ta chwila... I co wtedy? On sam już dawno nie będzie żył, ale przecież tu nie o to chodzi.

W sali konferencyjnej panowała cisza. Sekretarz rozmyślał, a Eunabliak z wyraźną rozkoszą zaciągał się papierosem. Wyglądało tak, jak gdyby ten owinięty bibułką kawałek tytoniowego liścia interesował go bardziej niż rozmowa z Sekretarzem.

– Trudno się z panem rozmawia – rzekł Eunabliak obserwując smużkę dymu z rozżarzonej końcówki papierosa – W końcu ja i tak tracę. Kupowałem planetę zdrową, tętniącą życiem, a teraz to jest prawie wrak. Powietrze zanieczyszczone, rzekami płyną jakieś chemiczne roztwory, roślinność zdegenerowana, fauna wytrzebiona, ziemia przybita betonem. Sporo się namęczę, zanim doprowadzę wszystko do porządku...

Eunabliak przerwał swój wywód i zgasił w popielniczce pozostałość z papierosa. Wypalił go prawie do samego filtra.

– I macie takie szczęście – ciągnął dalej – że nie domagam się bonifikat za zniszczenia. Nie jestem potworem i rozumiem wasze trudne położenie. Musi pan wiedzieć, że w innej sytuacji zapłaciłbyście mi bardzo słono za taką degradację środowiska.

Sekretarz Generalny nie odpowie-

dział. Bo cóż miał mówić? Fakt jest faktem. – Ziemia już od kilkudziesięciu lat stoi na granicy katastrofy ekologicznej.

– Można dostać jeszcze jednego papierosa? – poprosił nieoczekiwanie Eunabliak.

Sekretarz sięgnął po paczkę. Była pusta.

– Niestety, skończyły się.

– Hm... Szkoda... O czym to mówiłem?

– O zniszczonym środowisku.

– Tak, zatem nie żądam żadnych bonifikat z tego tytułu, chcę jedynie, abyście wynieśli się stąd i pozwolili mi zaobrać ten ugór – zaśmiał się zadowolony ze zgrabnej przenośni – Macie na to dwa tysiące lat.

– Mówił pan, że trzy...

– Ach tak... dobrze, trzy... Przepraszam bardzo – Eunabliak zmienił ton. – Czy nie mógłby pan jednak zorganizować jakiegoś papierosa?

W tym momencie Sekretarz Generalny ONZ zdenerwował się. Decydują się losy całej ludzkości, a ten kupczyzna myśli o paleniu! Kompletny brak wyczucia!

– Nie – odrzekł niegrzecznie – To niezwykle drogi towar – kłamał. – Tylko najlepiej zarabiający mogą sobie pozwolić na palenie!

Sam nie wiedział, dlaczego tak mówi. Ale ostatecznie, nie jest chłopcem na posyłki i nie będzie donosił papierosów dla nieproszonego gościa.

Eunabliaka nie zraził oschły ton głosu Sekretarza. Był przede wszystkim kupcem i potrafił ubijać interesy w dużo bardziej nieprzyjemnej atmosferze. A teraz przyszedł mu do głowy pomysł na nowy interes.

– Panie Sekretarzu – rzekł. – Mam pewną propozycję. Chciałbym zawrzeć kontrakt na dostawę papierosów do mojej hurtowni. Transport zapewniam. Cena do uzgodnienia.

– Nie zamierzam zawierać z panem

żadnych kontraktów. Przecież żąda Pan od nas opuszczenia Ziemi. Nawet gdybym serio potraktował pańską propozycję, to kto produkowałby tytoń?

– Hm... – Eunabliak wyglądał na spezszonego. – No tak... Nagle ożywił się.

– Nie ma sytuacji bez wyjścia! – prawie wykrzyknął. – Odsprzedam panu Ziemię w zamian za odstąpienie mi licencji produkcji papierosów i udostępnienie technologii. A do czasu zaadaptowania jej w moich rodzinnych stronach, zobowiąże się pan dostarczać regularnie, powiedzmy przez najbliższe sto lat pewną ilość papierosów. Albo od razu sprecyzujemy: tysiąc paczek dziennie, do odbioru raz w ciągu roku, czyli jednorazowo, jeśli dobrze się orientuję, 365 tysięcy paczek.

Wrażenie było piorunujące; Sekretarz na moment stracił zdolność logicznego myślenia. Tysiąc paczek dziennie! To nie było tylko śmieszne, ale i głupie. Nawet w małym miasteczku każdego dnia sprzedawano więcej!

– Zgoda – wykrztusił. Nie był w stanie powiedzieć nic więcej.

Eunabliak przyjął tę słowną wstrzeмиęźliwość Sekretarza za objaw wahania.

– W takim razie interes uważam za ubity – powiedział szybko. Wstał i skierował się ku wyjściu – Jeszcze dzisiaj przyślę gońca z umową do podpisu. Żegnaj pana!

– Do widzenia! – Sekretarz nie odprowadził gościa. Wciąż nie mógł otrząsnąć się z zaskoczenia.

Wychodząc kupiec Eunabliak poczuł coś w rodzaju wyrzutów sumienia. Czy przypadkiem nie za drogo wziął za taką małą planetkę? Jeszcze zostanie posądzony, że robi z ludzi niewolników, a to podchodziło pod wymiar sprawiedliwości...

Po chwili jednak odrzucił moralne skrupuły.

– Business is business – rzekł sobie – Ostatecznie nie ja to wymyśliłem!